

Dzisiaj tekst trochę późno i będzie dość krótki, bo dopiero co wróciłem z Rzymu, gdzie oglądałem swój pierwszy mecz Romy na żywo. W kolejnych dniach planuje napisać coś ekstra, czyli relację z wycieczki.

W swoich tekstach często wspominam o urodzinach znaczących coś w świecie piłki, lub dla mnie, piłkarzy. Uważam, że parę ciekawostek zawsze warto wrzucić, bo niektórzy mogą dowiedzieć się czegoś nowego, a inni odświeżyć sobie pamięć. Dziś nie może być inaczej, bo swoje 55 urodziny obchodzi jeden z moich ulubionych, a może nawet najbardziej, piłkarzy – Diego Armando Maradona. Niestety nie było mi dane zobaczyć go na żywo choćby w telewizji, bo pierwszy Mundial, który oglądałem z pełną świadomością, odbył się w 1998 roku we Francji. Maradona ostatnią wielką imprezę jako piłkarz zaliczył w 1994, podczas mistrzostw w Stanach Zjednoczonych. Próbuję sobie przypomnieć kiedy dowiedziałem się czegokolwiek o tym piłkarzu oraz jedyny obraz jaki przychodzi mi do głowy, to gdy pokazywali go w telewizji przed swoją posesją, odbijającego piłkę i włosami pomalowanymi na blond. Była to ruina człowieka – otyły, na haju, samotny. Nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że znałem jego nazwisko już wtedy i wiedziałem, że był bardzo dobrym piłkarzem. W każdym razie wtedy zacząłem interesować się jego karierą i szukałem o nim różnych informacji.

Piłkarz ten był wielkim talentem, który pięknie się rozwinął. W swojej karierze wygrywał praktycznie wszystko. Nie zdobył tylko Mistrzostwa Hiszpanii, a grał o nie w barwach Barcelony i Sevilli. Był swego czasu najdroższym piłkarzem świata, bo Kataloński klub kupił go za 5 mln dolarów, a sprzedał do Napoli praktycznie dwa razy drożej. Dzisiaj te pieniądze wydają się być śmieszne w świecie piłkarskim, a już zwłaszcza dla pana Sabatiniego, który podobne kwoty wydaje lekką ręką na młodzieniaszków do składu Primavera – tak, musiałem wsadzić mu tę szpilkę. Wracając do Diego, nie sposób króciutkim tekstem oddać jego fenomenowi. Jest to piłkarz, któremu kibice założyli własny kościół. Co więcej, biorą w nim nawet śluby, a podczas ceremonii młoda para musi odtworzyć słynną „rękę Boga” na boisku i to w strojach ślubnych. Całość wygląda bardzo komicznie, ale takie ma już być. Wszyscy się cieszą, a w końcu ślub i wesele mają być radosnymi momentami. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć taką ceremonię, polecam obejrzeć film Emira Kusturicy: „Maradona by Kusturica”. Świetny, bośniacki reżyser w bardzo ciekawy sposób przedstawił Diego. Oczywiście w produkcji tej można znaleźć dużo więcej ciekawostek o „El Pelusa”.

W mojej głowie utrwalił się obraz piłkarza, który fenomenalnie i skutecznie dryblował, był wielkim indywidualistą, a zarazem nieocenioną wartością dla kolektywu. Maradona operował piłką z wielką lekkością, która dawała ludziom radość, bo przypominała zabawę, której w wielkim i profesjonalnym futbolu jest bardzo mało. Jak na świat piłkarski, było to po prostu bardzo romantyczne. Jako człowiek, Diego jest bardzo specyficzny. Ma swoje poglądy, często kontrowersyjne.

Słynie z tego, że zadawał się i wspierał politykę Fidela Castro. Z tego co pamiętam, ma nawet tatuaż z Che Guevarą. Maradona jest postrzegany jako buntownik, który często idzie pod prąd różnym zasadom i organizacjom. Nie chciał uścisnąć dłoni Księcia Karola, ze względu na napięcie i wojny pomiędzy Argentyną oraz Wielką Brytanią o Falklandy. Wszystkie te czynniki zebrały się wokół jednego piłkarza i stanowią o jego wyjątkowości. Mnie to wszystko intryguje do tej pory i zawsze wszystkim będę polecał zagłębić się w jego historię oraz świat. Tak wspominam dzisiejsze urodziny całego tego „Boskiego Diego”. Sto lat!

* * *

Roma odnotowała w tygodniu piąte zwycięstwo z rzędu i mimo fali krytyki skierowanej w stronę defensywy oraz trenera, pozostaje na pierwszym miejscu w Serie A. Pomimo tych wszystkich rzeczy i niedoskonałości, które denerwują mnie oraz pewnie większość kibiców, nasze wargi zaczynają mimowolnie wyginać się i formować uśmiech. Jest już prawie Listopad, a Roma znajduje się na pierwszym miejscu, w dodatku przeciwnicy wydają się jak najbardziej osiągalni. W głowie zaczyna kleić się myśl i tlić nadzieja, że w końcu, po 15 latach, Roma może zdobyć Scudetto, które będzie dumnie nosiła przez przynajmniej cały kolejny sezon. Jestem coraz bardziej podekscytowany, choć próbuję wylewać sobie przysłowiowy „kubek zimnej wody na głowę”. Mówię do siebie: „Spokojnie, poczekajmy jeszcze, bo później znowu może być żal i smutek”, jednak czasem to za mało. Po prostu nie mogę się już doczekać tej chwili, tego entuzjazmu i tej dumy, która może mnie wypełnić. Pragnę tego tak, jak wody „drugi dzień po”.

Najpierw jednak, czeka nas w sobotę kolejna przeprawa. Zespół Giallorossich jedzie do Mediolanu rozegrać spotkanie z Interem. Drużyna ta w ostatnim czasie trochę podupadła, jednak jeszcze niedawno widywaliśmy tylko ich plecy. Zapowiada się kolejne ciekawe widowisko. Różnica w tabeli między klubami, wynosi zaledwie dwa punkty, co świadczy o tym, że Inter wychodzi z kryzysu. Roma jest na fali zwycięstw i staje się coraz bardziej pewna. Nasz reżyser – Miralem Pjanić – jest w dobrej formie już od dłuższego czasu, do tego dochodzą kolejni piłkarze. Wszystko zaczyna się po prostu dobrze układać. Nawet Maicon przypomniał sobie swoje najlepsze lata podczas meczu z Udinese. Jeszcze tylko czekać aż rozstrzela się Džeko. Inter strzela mało bramek, ale jego defensywa pracuje w tej chwili najlepiej z wszystkich zespołów Serie A. Po zwycięstwie nad Bologną, z pewnością będą mieli dużo chęci i ambicji do pokonania Romy. Ciekaw jestem co z tego wszystkiego wyjdzie. Mam nadzieję, że po meczu nie będę musiał od nowa budować mojego entuzjazmu. Oby najlepszy atak w lidze przełamał najlepszą obronę.

Autor: SIRer